NASZ GŁOS

MIESIĘCZNIK

Organ Komisji Zarządu Głównego Zw. P. N. S. P. w Poznaniu

Nr. 3 Poznań, marzec 1926 Rok II

Komitet Redakcyjny:
E. Dierlówna, E. Groele, K. Perucki, St. Rumiński i Fr. Zych.

Stanisław Szczepanowski.

(Dokończenie)

Pedagogika polska — zdaniem Szczepanowskiego — powinna się opierać na czterech naczelnych zasadach, któremi każdy polski wychowawca i nauczyciel w działalności swej edukacyjnej kierować się winien.

„Niezmordowana walka ze złem, jest pierwszym obowiązkiem, od którego wypełnienia żadne sofisterje zwolnić nie mogą, i za zaniechanie którego niema rozgrzeszenia.“ Na zatarcie granicy złego i dobrego żaden Polak instynktownie się nie zgodzi, dlatego „walka ze złem jest pierwszym przykazaniem pedagogiki polskiej“. Ale walka ta jest problemem starym jak świat. Historja usiłuje odtworzyć obraz tej walki tak, jak ją poszczególni ludzie widzą. Jedni dają tylko pewną rejestrację przeszłości bez snucia ostatecznych wniosków, inni przedstawiają historję ludzkości tak, jak ją pojmują Niemcy: „jako szereg zwycięskich gwałtów“. Ostatni pogląd jest zgruntu fałszywy i zły. Fałszywy, ponieważ „sprawa owej walki rozstrzygnie się dopiero w przyszłości“, zatem wniosków końcowych snuć jeszcze nie wolno; zły, ponieważ odbiera wiarę w zwycięstwo dobrego. I tu właśnie „niezmierzone zadanie leży otworem dla młodych historyków polskich. Zamiast iść za przykładem ostatnich lat i zatruwać bohaterskie serca młodzieży polskiej jadem zgoła nieuzasadnionych teoryj niemieckich, zastosowując je do dziejów polskich, prze-

tworzyć przeciwnie historję powszechną ludzkości w świetle tych idei polskich, bohaterstwa i poświęcenia, z których triumfem związany jest triumf sprawy polskiej", mianowicie: „z wiarą w niechybne zwycięstwo pierwiastku dobrego, i w to, że zamiłowanie szlachetności i doskonałości jest najpotężniejszą sprężyną wszelkiej siły, bo wszelkiego genjuszu i bohaterstwa". I ta wiara właśnie stanowi drugą zasadę pedagogiki polskiej.

„Ale wiara bez uczynków jest martwa. Dlatego trzeciem przykazaniem jest dzielność w dobrej sprawie." Niedołęstwo tj. niewykonanie nakazu dzielności, jest głównym narodowym grzechem polskim, któremu winniśmy wszystkie nasze klęski. Tak samo i gnuśność umysłowa jest naszym śmiertelnym grzechem. Tylko wiedza i karność mogą stanąć do otwartej walki z niemi.

„Czwartem i ostatniem przykazaniem pedagogiki polskiej jest: ustawiczna i czynna propaganda idei narodowej przykładem, życiem i słowem." Zasada ta wymaga solidarności narodowej i zrzeczenia się raz na zawsze fałszywej solidarności każdego stanu.

Te oto cztery przykazania pedagogiki narodowej zmierzają do skupienia ludzi w grona, bijące jednem sercem i zdążające do jednego celu — do uzbrojenia każdego obywatela w silny charakter. Karność i organizacja są to niezbędne przymioty każdego obywatela kraju, ale tylko tak długo, dopóki oparte są na szlachetnych charakterach i wiedzy głębokiej.

Zatem celem wychowania powinno być kształcenie charakterów — ludzi zdolnych żyć w służbie idei.

Podobnie jak wychowanie i nauczanie można oprzeć na czterech prawidłach, mianowicie:

1) „że podstawą całego wykształcenia jest wykształcenie życiowe i autodydaktyzm, a zadaniem szkoły jest nie zagwoździć umysł, ale przeciwnie, przysposobić go, aby był otwarty, potrafił patrzeć na życie własnemi oczyma i uczyć się z życia;
2) że w społeczeństwie demokratycznem szkoła winna być w harmonji z ustrojem politycznym i duży nacisk łożyć na wychowanie równe, ludowe i obywatelskie całego ludu;
3) że w wykształceniu pamiętać trzeba przedewszystkiem o warstwach produkujących i zarabiających, przysparzających majątku publicznego, a nie o warstwach spożywających, lub żyjących z grosza publicznego;
4) że wykształcenie przyrodniczo - matematyczne jest podstawą wszelkiego zdrowego wykształcenia XIX w.

nawet filologicznego i prawniczego, które bez takiej podstawy stają się bezużyteczną i szkodliwą nawet sieczką i plewą."

Cele te wychowawcze i kształcące osiągnąć będzie można jedynie wtedy, jeśli zdołamy wytworzyć odpowiednią atmosferę, która działalność wychowawczą wspierać a nie paraliżować będzie. Cała pedagogja, wszystkie szkoły są daremne, dopóki młodzież żyć będzie w zatrutej atmosferze domu rodzinnego i ulicy, dopóki nie uda się nam sharmonizować wszystkich czynników, oddziałujących wychowawczo na młodzież, w jeden akord wspólnego wysiłku.

Dlatego o celach i kierunkach wychowania rozstrzygać powinni w pierwszej linji obywatele kraju, a nie urzędowi pedagogowie. Często bardzo trafia się bowiem, zwłaszcza w państwach biurokratycznych, że „pedagogiem jest płatny czynownik, narzucający obywatelstwu, pewien szablon edukacyjny — i nietroszczący się o potrzeby i właściwości społeczeństwa". Z tego powodu szkoły, kierowane przez biurokrację, „przez ludzi o skostniałych umysłach, nieznających życia, a czerpiących całą swą wiedzę z książek, programów, rozporządzeń i bezmyślnych formułek, przez ludzi, którym urząd daje rozum" (das Amt gibt den Verstand), są szkołami najgorszemi. Biurokracja bowiem nietylko obniża poziom szkolnictwa i „poziom charakterów w całem społeczeństwie, ale specjalnie obniża stan nauczycielski, redukując go do rzeczy kupnej za pieniądze, rangi i tytuły". Tylko społeczeństwa wolne, których przedstawicielem jest świat anglo - saski, wychowują silne charaktery; państwo potrzebuje samodzielnych ludzi, nie płatnych sług biurokratyzmu. I w tem tkwi tajemnica siły społeczeństw anglo - saskich. Dla Polski wzorem powinna być Anglja.

Ale nietylko biurokratyzm zabija wpływ wychowawczy i kształcący szkoły. Groźnemi są również nierozumne metody nauczania i fałszywy dobór przedmiotów naukowych. Uczyć należy w ten sposób, ażeby ucznia uzdolnić do samowychowania i samokształcenia się w późniejszem życiu, gdyż żadna szkoła nie zastąpi wykształcenia życiowego, którem jedynie zdobywa się mądrość, tak różną od uczoności, nabytej w szkole. „Najlepszą szkołą jest ta, która zaopatruje w metodę uczenia, która uczy się uczyć, która wychowuje zdrową odporność, śmiałą dzielność i zaufanie do sił własnych." Jak „nauczanie przyrody bez laboratorjów i warsztatów jest martwe i zda się psu na buty", tak i nauka każdego przedmiotu bez osobistego doświadczenia ucznia na nic się nie przyda.

Z przedmiotów naukowych naturalną podstawą powszechnego wychowania powinny być: „śpiew religijno - narodowy, jako wyraz dla uczuć wzniosłych i szlachetnych. Rysunek —

jako nauka spostrzegania. Gimnastyka — dla wyrobienia tego zdrowego ciała, w którem się rodzi zdrowa myśl". Podstawy te powinny być uzupełnione nauką o prawach i obowiązkach obywatela.

„Oświata nowożytna polega na pojęciu o wszechwładnem prawie natury, stąd nauki matematyczno - przyrodnicze nie są tylko wykształceniem techników, ale konieczną podstawą całego nowożytnego wykształcenia." Dlatego ze szkół należy „wielką miotłą wymieść jałową mądrość przedpotopowych gramatyków i paragrafowiczów" i owych doświadczonych praktyków, „którzy z miedzianem czołem bezmyślnie praktykują ślepą rutynę swoich poprzedników".

Ażeby szkoła osiągła swe cele, musi być w organizacji swej w harmonji z ustrojem politycznym, a główny nacisk w swej działalności łożyć na wychowanie równe, ludowe i obywatelskie całego ludu. Prawdziwe demokracje, jak Stany Zjednoczone i Szwajcarja zaczynają od szkoły ludowej równej dla wszystkich; to też społeczeństwo tamtejsze osiadłe jest na niewzruszonych podstawach, gdyż „w prawdziwej demokracji tkwi niezmierzona siła, bo choć nie wybrani, to wszyscy są powołani, bo czerpie się genjusz z całego narodu".

Niemniej ważnem zagadnieniem w rozważaniach nad zorganizowaniem edukacji publicznej jest troska o dobór sił nauczycielskich. Idealnym nauczycielem byłby taki, który prócz wysokiego wykształcenia ogólnego i zawodowego, posiadałby duże doświadczenie życiowe i który byłby nauczycielem z powołania. „Nauczyciel karjerowicz, nauczyciel nakręcony, jak katarynka, żeby odegrać nutę z góry nakazaną, nauczyciel uczący za pieniądze i dla pieniędzy, może mieć dyplom i patent nauczyciela, ale będzie zawsze tylko nie nauczycielem, ale koruptorem młodzieży." Nauczyciel z powołania oprócz czasu i fatygi, za którą mu się należy odpowiednie wynagrodzenie, daje to, „czego żadne skarby świata kupić nie mogą — daje swoją duszę, pobudza zapał do wszystkiego, co wielkie i szlachetne, przyjmuje własnem pragnieniem wiedzy, zapala własnym ogniem i rozdmuchuje w duszy młodej iskrę nieśmiertelną". — Nauczyciel taki jest dobroczyńcą rodziców i młodzieży. Doświadczenie życiowe jest potrzebne przedewszystkiem dla tych, którzy mają młodzież wychować. Ale jak je zdobyć? Może należałoby po skończeniu seminarjum, lub filozofji, na wzór średniowiecza, odbywać wędrówki po kraju, owe Wanderjahre, aby dopiero zostać mistrzem - nauczycielem?

Szkolnictwu elementarnemu poświęcił Szczepanowski również swą uwagę; stąd dowiadujemy się, jak głęboko ujmował zagadnienie powszechnego wykształcenia i wychowania.

Słyszeliśmy już w ogólnych zarysach wypowiedziany sąd

jego o ustroju i zadaniach szkoły. Teraz przypatrzmy się bliżej jego myślom, wyrażonym w związku z tem problemem na terenie szkolnictwa elementarnego, czyli powszechnego. „Cały nasz ustrój polityczny i społeczny przypuszcza i wymaga, aby każdy człowiek był dojrzałym i mądrym i w tych obowiązkach, które na niego przypadają, mógł się orjentować. To pierwsza prawda, z której wypływają szerokie obowiązki edukacyjne. A druga. „Każdy człowiek podlega szczęściu, nieszczęściu, choroby go nawiedzają, śmierć go czeka, staje się ojcem rodziny i w tych wszystkich okolicznościach musi mieć sąd dojrzały, musi działać rozważnie.“ Otóż te dwie prawdy życiowe, społeczna i osobista, nakładają na państwo obowiązek dania każdemu obywatelowi wykształcenia, pewnych elementów wiedzy, które powinny tym, kto je posiędzie, „dać możliwość zdobycia całego obszaru wiedzy“. Spełnić to musi szkoła powszechna. A że jest to zagadnienie, od którego rozwiązania zależy los państwa i narodu, dlatego zająć się niem musi całe społeczeństwo. Tu nie wystarczy tylko pokrycie przez państwo kosztów utrzymania szkoły. Musi istnieć atmosfera przychylna szkole elemntarnej i zrozumienie głębokie dla jej działalności edukacyjnej, musi być uznanie dojrzałości i w tych ludziach, którzy ukończyli tylko szkołę powszechną. Dojrzałość i mądrość zdobywa się bowiem przedewszystkiem doświadczeniem życiowem. Błądzą ci wszyscy, którzy myślą, jakoby ludzie, którzy w szkole średniej nie byli, nie mieli dojrzałości. Jeżeli ktoś patrzy na dojrzałość obywatelską z punktu hierarchji szkolnej, to znaczy, „że uczeń szkoły ludowej jest poprostu niedoszłym uczniem szkoły średniej; uczeń szkoły średniej jest niedoszłym słuchaczem uniwersytetu; uczeń uniwersytetu niedoszłym doktorem, taki człowiek grubo się myli. Kto posiada elementa, może sam pracować nad sobą i uzupełniać swe braki wiedzy, których z konieczności szkoła ludowa dostarczyć mu nie mogła. „Nie mogę się zgodzić, — mówi Szczepanowski, — z tem zapatrywaniem, aby całe wykształcenie było jedynie wyuczeniem się szeregu lekcyj, bo stawiam ponad egzamina we wszystkich szkołach i uniwersytetach tę najwyższą szkołę: szkołę życia samego i dlatego robię stanowczą różnicę pomiędzy dwoma metodami oceniania skutków wychowania i rozróżniam mądrość od uczoności.“

Niestety! „Na tem najważniejszem polu tj. nauki własnej, społeczeństwo nasze prawie ogołocone jest z wszelkich środków pomocniczych. Niema w kraju zgoła warsztatów naukowych, do którychby wszyscy mieli wstęp wolny. Do każdego wykładu tylko przypuszczają tych, którzy się wykazać mogą pewnemi zapisami i szpargałami.“

Reasumując te w skrótach i w pewnym porządku zebrane myśli o wychowaniu, podkreślić musimy wkońcu idee prze-

wodnie, któremi Szczepanowski tak w życiu codziennem, jakoteż w emuncjacjach swych publicznych się kierował. Były to: żywa wiara w ostateczne zwycięstwo dobra i głębokie poczucie wolności. Te dwie idee, wsparte ideą narodową i religijną, uzbroiły Szczepanowskiego w entuzjazm, którym płonął przez całe swe życie ten wielki Polak i wielki Człowiek. Szczepanowski wierzył w skuteczność wychowania, t. zn. w możliwość urabiania ludzi na takich obywateli, jakich się potrzebuje; wierzył również w dobre pierwiastki duszy polskiej i w triumf sprawy polskiej; wierzył, że Polska spełni tę misję, którą jej Opatrzność powierzyła. Ale te wysokie loty nie zaciemniały Szczepanowskiemu ziemskich celów. Widział on doskonale warunki i wszystkie możliwości życia codziennego. Orlim swym wzrokiem wykrywał najbardziej zawiłe sprawy życia, a rozumem swym bystrym lepiej rozwiązywał jego zagadnienia od największych materjalistów. Słowem, umiał pogodzić ideały wieczne z ideałami życia codziennego — mesjanizm polski, z pozytywizmem francuskim, to też twierdził, że: „wcielanie aspiracji idealnych w czyn realny" powinno być zadaniem naszych czasów. Stąd to wykształcenie matematyczno - prawnicze, życiowe doświadczenie, samowychowanie i samowykształcenie nabiera tak silnych akcentów w pismach Szczepanowskigo. Wolność osobistą myśli i czynów cenił nadewszystko, ale wolność w dążeniu do Dobra i Piękna, wolność obywatelską — wolność anioła. Warcholstwo, swawolę i egoizm piętnował, jako jedne z głównych powodów upadku Polski. Wolny obywatel, wypełniający swe obowiązki względem Boga, narodu i siebie z potrzeby wewnętrznej, tylko pod nakazem sił moralnych — oto ideał Szczepanowskiego. Takim powinien być Polak przyszłości, bo takim byli najwięksi synowie naszego narodu.

Dzisiejsza pedagogja i szkoła polska żyje w poszukiwaniu podstaw i środków wychowawczych; bada mądrość obcych narodów i swoją. Żyjemy nawet pod bardzo silnym wpływem pedagogiki obcej a zwłaszcza niemieckiej, tego najbardziej szkodliwego i wrogiego systemu edukacyjnego. Tak jest, bo tak być musiało, ale tak dalej być nie może. Musimy sięgnąć do podstaw pedagogiki, tradycji i mądrości narodowej, zawartych w pismach naszych najwybitniejszych myślicieli. Niechże w poszukiwaniu tej wielkiej rzeczy uwzględnione będą i głębokie myśli Stanisława Szczepanowskiego.

E. Groele, Poznań.

Kilka słów o nauce dzieci słabiej rozwiniętych na najniższym stopniu nauki.

(Dokończenie)

Podobnie możnaby potraktować w języku polskim materjał rozmówkowy i pogladowy, zważając pilnie na to, aby nie ilość, ale jakość osiągniętych rezultatów była wytyczną dla pracy nauczyciela. Zauważyć przy tem należy, że dla dzieci słabo rozwiniętych nie zawsze będzie interesujące to, co obejmuje materjał normalnego, względnie już okrojonego planu naukowego, tak w zakresie religji, jak w zakresie rozmówek, tudzież nauki poglądowej w języku polskim. Nie rzadko wypadnie od zamierzonego planu odstąpić i zboczyć w kierunku objawionych zainteresowań, słabiej rozwiniętego dziecka. Interesu, który jest zapewne najważniejszym czynnikiem nauki, nie można narzucać nawet normalnie rozwiniętemu umysłowi, tembardziej nie można zmusić doń umysłu słabiej rozwiniętego. Nauczyciel praktyczny będzie umiał takie odstępstwo i zboczenia od planu w odpowiednim czasie z normalnym planem powiązać i całą swoją w rozmaitych kierunkach podejmowaną pracę dla ostatecznych celów nauki wykorzystać.

Z materjału, przeznaczonego na naukę czytania i pisania, tudzież z materjału z rachunków, należy z dziećmi słabo rozwiniętemi przerobić stanowczo mniej, niż z dziećmi normalnemi. Odwołując się znowu do własnego doświadczena, sądzę, że w nauce czytania i pisania należy w ciągu roku szkolnego ograniczyć się mniej więcej do wyczerpania małych liter, pisanych i drukowanych, z rachunków zaś do czterech działań w zakresie 10, tudzież do dodawania i odejmowania w zakresie 20-tu. Od czego ściślejszy wymiar materjału zależy, powiedziałem już powyżej. Resztę materjału naukowego przepisanego obowiązującym programem naukowym dla dzieci normalnych należy pozostawić na rok następny, licząc się z tem, że dziecko o rok starsze, a w klasie I-szej odpowiednio traktowane, zdoła się stosownie zreszta do danych warunków szybciej umysłowo rozwinąć może dorównać z czasem w rezultatach nauki dzieciom normalnie rozwiniętym.

Program, jaki tu skreśliłam, będzie w myśl tego, co poprzednio powiedziano, aproksymatywny i będzie musiał być w ciągu roku odpowiednio do wyników pracy zmieniany tak, aby z jednej strony dzieci nie przeciążać i rezultatów nauki nie utrudniać, z drugiej zaś strony, nie tracić czasu na zatrzymywanie się nad temi szczegółami nauki, które szybciej i raźniej będą mogły być uczniom podane i przyswojone, niż pierwotnie zamierzano.

Praktykowany także w szkołach powszechnych poznańskich zwyczaj wydzielania słabszych uczniów najniższych klas i łączenie ich w jeden oddział jest niewątpliwie praktyczny i wykazuje dobre wyniki. Przez postępowanie takie osiąga się bowiem jednolity poziom umysłowy uczniów, co ułatwia nauczycielowi jego zadanie wychowawcze i dydaktyczne.

Jedna bowiem z najważniejszych przeszkód i trudności w pracy w kl. I-szej, złożonej z dzieci o różnym poziomie rozwoju umysłowego, jest

okoliczność, że po pewnym czasie pracy rozbija się klasa na więcej lub mniej grup i grupek uczniów. Sumienny nauczyciel, nie chcąc zaniedbać uczniów także słabszych grup, pracuje z każdą grupą oddzielnie, wskutek czego nauka masowa przekształca się powoli na naukę grupową, na czem tracą przedewszystkiem dzieci zdolniejsze, ponieważ nauczycielowi pozostaje dla nich mniej czasu, niż go przeznacza plan naukowy.

Zło zwiększa się jeszcze, gdy powstaje większa ilość grup i grupek uczniów w klasie, a nie można zwiększyć liczby godzin nauki, gdyż nauczyciel klasy I-szej ma tak samo obowiązkowych 30 godzin tygodniowo, jak każdy inny i na zwiększenie także swojej pracy nie ma w obrębie tygodniowego podziału godzin miejsca, gdyż jest także zatrudniony w innych klasach.

Nasuwają się tu dwie uwagi, a mianowicie: czy nie należałoby dla nauczycieli klasy I-szej zredukować liczbę godzin do zajęć, rozciągających się wyłącznie na tę klasę i czy takie zarządzenie okazałoby się dobre.

Wtedy możnaby oczywiście w razie potrzeby wymiar czasu na naukę zwiększyć, co byłoby niewątpliwie korzystne dla słabiej umysłowo rozwiniętych dzieci. Należałoby w pierwszych miesiącach roku szkolnego dokonać w klasie I-szej indywidualnego szczegółowego badania umysłowego rozwoju uczniów podług znanych systemów i testów. Odpowiednio do wyników tych badań, możnaby odrazu rozsegregować klasę I-szą na oddziały o równych poziomach umysłowego rozwoju. Odnośnie do uwagi mojej o zniżce godzin dla nauczycieli klasy I-szej zauważam jeszcze, że zarządzenie takie byłoby dlatego bardzo słuszne i celowe, ponieważ praca w klasie I-szej jest niewątpliwie najtrudniejszą, a jeżeli ma być przeprowadzoną w sposób możliwie doskonały, to wymaga całego niepodzielnego człowieka, któryby pracy tej i rozważaniu najlepszych środków i sposobów, wiodących do celu, poświęcał cały swój czas i wszystkie swoje myśli. Nauczyciel klasy I-szej, który pracuje równocześnie w innych klasach, musi się mimowoli rozpraszać, wskutek czego wyniki jego pracy muszą być mniejsze. Żądanie moje stoi zapewne w pewnej sprzeczności z obecnemi zamierzeniami oszczędnościowemi, ale to jest inne kwestja, co do której nadmieniam tylko, że o dobroci wyników pracy w szkole nie mogą decydować względy oszczędnościowe. Często tańsze jest to, co jest pozornie droższe.

Jeżeli ważnym jest w klasach wyższych podział pracy, oparty o system przedmiotowy, to z pewnością ważniejszym jest system klasowy w klasach niższych a zwłaszcza w klasie I-szej, ponieważ tutaj oprócz zagadnień dydaktycznych chodzi we większej mierze, niż w klasach wyższych, o zagadnienia wychowawcze.

Mam przekonanie, że gdyby naukę w klasie I-szej oddano specjalistom, którzyby oprócz specjalności tej żadną inną pracą w szkole się nie zajmowali, okazałyby się bardzo prędko doskonałe skutki tego zarządzenia.

Marja Adwentowa (Poznań)

Od sekcji kształcenia nauczycieli.

(Dokończenie)

Na podstawie materjału, zawartego w N. G. nr. 8 — 1925 i 1 — 1926 podajemy zestawienie odpowiedzi, oraz porównanie tych odpowiedzi z odpowiedziami uczniów kl. I, II, III gimnazjum warszawskiego im. A. Mickiewicza na podstawie dzieła prof. dr. Joteyko: „Poziom inteligencji uczniów gimnazjum niższego". Badania eksperymentalne. Zainteresowanie intelektualne str. 42—56, i uczniów szkół węgierskich na podstawie dzieła Nagy'ego: „Psychologie des kindlichen Interesses".

Zawód. Dzieci ze wsi, tak chłopcy jak i dziewczęta, obierają zawód rzemieślników; tylko 11 procent chłopców, a 6 procent dziewcząt zawód rolników. Dzieci z miast wybierają w większości zawód rzemieślników, z Poznania natomiast przeważa u dziewcząt zawód urzędniczy.

U dzieci ze wsi spotyka się małą rozmaitość w wyborze zawodu, w miastach większą, co należy przypisać stosunkom miejscowym i rodzinnym. Przy wyborze kierowały się dzieci nie chęcią zarobku, lecz zamiłowaniem i pragnieniem przyjścia z pomocą rodzicom; mamy tu podobnie jak w badaniach eksperymentalnych prof. dr. Joteyko pierwiastek bezinteresowny, natury idealnej, a ten jest charakterystyczny dla młodzieży polskiej. W innych krajach (Niemcy, Szwajcarja, Ameryka) blisko połowa dzieci wysuwa na pierwszy plan bogactwo lub urzędy.

Podobieństwo. Do osób abstrakcyjnych o pewnych zaletach: chłopcy ze wsi 30 procent, dziewczęta ze wsi 37 procent; dzieci z miasta nie obierają z tej kategorji. Do ludzi pewnych zawodów: tylko chłopcy ze wsi 30 procent i z miasta 4 procent. Do osób historycznych: chłopcy ze wsi 23 procent, z miasta 31 procent, dziewczęta ze wsi 24 procent, z miast 14 procent, z Poznania 58 procent.

Do osób z najbliższego otoczenia: chłopcy ze wsi $8\frac{1}{2}$ procent, z miasta 62 procent, dziewczęta ze wsi 17 procent, z miast 85 procent, z Poznania 9 procent. Do przedmiotów ze świata roślinnego lub zwierzęcego: tylko dzieci ze wsi, w pięciu wypadkach. Widzimy węc, że pierwiastki praktycznej natury tj. obrany zawód spotykamy tylko u chłopców i to szczególnie wiejskich, mało u miejskich; dziewczęta wybierają natomiast bądź z otoczenia, bądź z osób historycznych. Dzieci widzą więc najpierw ideały swe w najbliższem otoczeniu, później rozszerzają teren.

Z podobnym objawem spotykamy się też w dziele Nagy'ego. Autor przekonał się, że ideał swój z rodziny biorą w szkołach pewszechnych 55,9 procent dzieci, a w szkołach wydziałowych 37,2 procent, w gimnazjach tylko 11,2 procent. Równocześnie wzrasta zainteresowanie dla bohaterów z historji, literatury itp. i tak: w szkołach powszechnych tylko 4 procent, w wydziałowych 27,6 procent, w gimnazjach 63,7 procent. Z wiekiem zanika też zainteresowanie do osób abstrakcyjnych (anioł, człowiek dobry itp.), bo w szkołach elementarnych spotyka się je 23 proc., w wydziałowych 10 proc., w gimnazjach 5 procent. Ze świata roślinnego lub zwierzęcego biorą swój ideał tylko dzieci szkół powszechnych i to 5,8 procent. Są to resztki zainteresowania z wieku 3—7 lat. Co do powodów takiego

wyboru przeważają u dziewcząt pierwiastki idealnej natury, u chłopców praktycznej.

Bohaterowie. U chłopców przeważają bohaterowie narodowi, szczególnie Kościuszko, u dziewcząt osoby z literatury; niektóre dzieci wiejskie biorą za bohaterów osoby abstrakcyjne. Powody takego wyboru wynikają z miłości ojczyzny, szczególnie u dziewcząt, u chłopców przeważa waleczność.

Czas wolny. Zabawy ruchowe na świeżem powietrzu: chłopcy wiejscy 66 procent, miejscy 50 procent, dziewczęta wiejskie 33 procent, z miast 10 procent, z Poznania 26 procent.

Czytanie książek: Chłopcy wiejscy 17 procent, miejscy 28 procent, dziewczęta wiejskie 50 procent, z miast 20 procent, z Poznania 42 procent.

Szycie i robótki ręczne. Dziewczęta wiejskie 3 procent, z miast 20 procent, z Poznania 13 procent. Widzimy, że chłopcy wolą gry ruchowe, dziewczęta czytanie książek; szycie i robótki ręczne nie znajdują amatorek, z czego można wnioskować, że ta czynność musi się odbywać po większej części w izbach zamkniętych. Z powodów, przeważają korzyści duchowe tak u chłopców jak u dziewcząt. Podobnie w męskiem gimnazjum warszawskiem zbadała prof. Joteyko, że młodzi chłopcy lubią jednako czytanie książek, jak i gry ruchowe, u starszych przeważa czytanie książek.

Rozrywki. Tak u chłopców jak i u dziewcząt przeważa piłka, później zabawy, a powodem jest częściej przyjemność.

Książki ulubione. U wszystkich przeważają książki treści historycznej, prócz dziewcząt wiejskich, które lubią bajki, potem opisy podróży; najmniejszem powodzeniem cieszą się książki przyrodnicze. Za poezją opowiedział się mały procent chłopców i dziewcząt wiejskich i miejskich. Za wyborem przemawia najpierw upodobanie, później ciekawość, wreszcie nauka. U chłopców gimnazjum warszawskiego spotykamy w klasie I książki o bitwach polskich i podróże z przygodami w dalekich krajach, w klasie II książki podróżnicze i historyczne, w klasie III także przyrodnicze. W szkołach węgierskich przekonał się Nagy, że baśnie są ulubioną lekturą dla 25,5 procent dzieci szkół powszechnych, 14,5 procent dzieci szkół wydziałowych, 5,4 procent dzieci z gimnazjów. Z wiekiem słabnie zamiłowanie do poezji i tak: w szkołach powszechnych lubi wiersze 4,3 procent dzieci, w wydziałowych 1 procent, w gimnazjach 0,3 procent.

Ulubione przedmioty naukowe. Dzieci wiejskie lubią najwięcej historję, potem religję, chłopcy język polski, geografję, rachunki; dziewczęta lubią przyrodę, rachunki, rysunki, język polski, wreszcie geometrję i czytanie. U dzieci miejskich najpierw idą rachunki, język polski, potem u chłopców gimnastyka, religja, rysunki, przyroda, u dziewcząt religja, wreszcie język niemiecki. Dziewczęta z Poznania lubią historję, rysunki, religję, język polski, matematykę, przyrodę, potem geografję, język francuski, robótki, wreszcie język niemiecki, śpiew i gimnastykę. Z powodów podanych, przeważa znajomość i opanowanie przedmiotu, użyteczność, lub przyjemność.

Widzimy, że przewagę mają nauki humanistyczne, potem ścisłe, wreszcie języki obce i śpiew. W gimnazjum warszawskiem w kl. I, oświadczono

się najpierw za przyrodą, geografją, arytmetyką, potem dopiero za językiem polskim, gimnastyką, rysunkami, śpiewem, wreszcie religją i historją. W klasie II za przyrodą, geografją, potem historją, arytmetyką, językiem polskim, wreszcie za językami obcemi i rysunkami. W klasie III za przyrodą, fizyką, chemją, geografją, potem historją, matematyką, wreszcie językiem polskim, religją, historją. Widzimy, że zamiłowanie do przyrody, które zmniejszyło się w klase II, wzrasta w klasie III. Przyroda i geografja stoją zawsze na czele, rysunki, roboty i śpiew na końcu. Do rysunków i robót nie mają zdolności, znaczenia śpiewu nie rozumieją. Języków nie lubią z powodu trudnej gramatyki i wymowy.

Prof. Joteyko widzi wielką lukę w wychowaniu estetycznem, a brak zamiłowania do robót ręcznych uważa za zgubne, bo w tym wieku u dzieci we wszystkich niemal krajach jest to zamiłowanie, gdyż ono jest poniekąd wyrazem pracy twórczej. W szkołach węgierskich najulubieńszym przedmiotem dla chłopców w wieku 11—12 lat była fizyka, przyroda, historja, potem gimnastyka, czytanie, geografja. Na Węgrzech rozpoczęto na szeroką skalę badania w tym kierunku. Z nadesłanych odpowiedzi ustalono, że w szkołach powszechnych ulubionym przedmiotem jest historja, potem język węgierski, w szkołach wydziałowych religja, historja, w gimnazjach przyroda i historja. Zauważyć zatem można zgodność między naszemi a węgierskiemi szkołami powszechnemi, wydziałowemi i gimnazjami.

Najmniej lubiane przedmioty. U dzieci wiejskich geometrja, historja, geografja, rachunki, potem śpiew, przyroda. U dzieci miejskich śpiew, przyroda, potem język niemiecki, u dziewcząt z Poznania fizyka, geografja, języki obce. Więc na pierwszem miejscu stoja nauki ścisłe, potem języki obce i śpiew.

W węgierskich szkołach powszechnych najmniej ulubionym przedmiotem jest gramatyka i rysunki, w wydziałowych język obcy, śpiew, rysunki, w gimnazjach języki obce. W zestawieniu z naszemi szkołami okazuje się, że śpiew i języki obce cieszą sie wspólnemi sympatjami; uderza natomiast u nas niechęć do takich przedmiotów jak: przyroda, geografja, fizyka, której nie spotykamy w szkołach węgierskich; przyczyny możnaby się doszukać w nieodpowiedniej metodzie udzielania tych przedmiotów, na co też wskazują odpowiedzi dzieci, które między powodami podają na pierwszem miejscu trudność w opanowaniu przedmiotu.

Roboty domowe. Dzieci wiejskie lubią przeważnie roboty około gospodarstwa, a mniej naukę. Dzieci miejskie przeciwnie — naukę stawiają na pierwszem miejscu. Dziewczęta z Poznania lubią naukę, sprzątanie, robótki. Powody: zamiłowanie, wdzięczność.

Roboty niechętnie wykonywane. U dzieci wiejskich paszenie bydła, ciężkie prace gospodarskie, prace kuchenne. U dzieci miejskich prace kuchenne. U dziewcząt poznańskich prace kuchenne, sprzątanie.

Podarki. Jakość podarków odpowiada prawie w zupełności ulubionym zajęciom.

Te nadzwyczaj ciekawe wyniki naszej ankiety dają wiele do myślenia każdemu nauczycielowi i pedagogowi. Mówią nietylko o rodzajach

zainteresowania naszych dzieci, ale i o tem, którym zainteresowaniom należałoby nadać kierunek inny, więcej pożądany. Ankiety posiadają wartość naukową. Nauczyciel, który w swej szkole rzecz taką zrobi, nie będzie szedł do dzieci poomacku, ale ze zrozumieniem, w świetle; dzieci nie będą dla niego masą materjału, o którym wprawdzie coś się wie i który odpowiednio urobić się winno, względnie, w który tchnąć się musi pewien zakres wiadomości, programami przepisany, ale materjałem gruntownie znanym, w rękach nauczyciela rozciągliwym i na wszystkie wpływy edukacyjne podatnym. Nauczyciel bez znajomości swej klasy może wprawdzie uczyć, ale wychowywać umiejętnie nie może.

Niechże zatem ta ankieta stanie się zachętą dla nas wszystkich do badań nad naszemi dziećmi, a rezultaty tych badań niech się staną jednym z przyczynków dla pedagogiki doświadczalnej, tej nowej nauki, bez której nowoczesne wychowanie obejść się nie może.

K. Perucki (Poznań)

Stowarzyszenie Chrześcijańskich Nauczycieli wrogiem nauczycielstwa i oświaty.

Dnia 7 marca br. odbył się w Poznaniu Zjazd Delegatów Stow. Chrz. Naucz. Sam zjazd jest w organizacji zjawiskiem zwyczajnem i nie nadawałby się do specjalnego zajmowania się nim, gdyby nie przebieg obrad i uchwały, które w jaskrawy sposób wykazują, albo zupełną bezmyślność roboty Stowarzyszenia, albo świadomie szkodliwą działalność dla szkoły powszechnej i jej nauczyciela. Na Zjazd przybył poseł p. Kapałczyński, który tem się odznacza, że z ogromną gorliwością, tupetem i hałasem broni spraw nauczycielstwa i oświaty, ale na... zebraniach członków Stow. Chrz. w Poznaniu. I w tym więc wypadku walczył jak lew, wywołując u łatwowiernych delegatów podziw dla siebie, jako gorącego obrońcy nauczycielstwa na terenie... auli I szkoły wydz. w Poznaniu. Uderzył przytem po „chrześcijańsku" w Związek P. N. S. P. Toć wiadomo: siła Związku, jego wspaniała działalność oświatowa, szkolna i społeczna, jego rozrost sprawiają prawdziwą boleść wielu członkom Stowarzyszenia, którzy też z tego powodu przy lada okazji krzykiem, a soczystemi epitetami ulgę sobie czynią. Dobre i to. Pokrzykiwania rozmaitego rodzaju były, są i będą zawsze dowodem życia wielu stworzeń na ziemi, jeśli owe istoty innemi znakami swego bytowana nie zaznaczą.

Uraczywszy uszy swoje akordami „chrześcijańskich" wzruszeń do Związku, a dusze napełniwszy radością pofolgowania sobie w głuchej ku niemu złości, Zjazd począł uradzać o szkole powszechnej i nauczycielu. Jako jeden z dowodów wielkiej o tę sprawy troskliwości jest uchwała, ażeby „zlikwidować wszystkie wyższe kursy nauczycielskie" a „dalsze dokształcenie przekazać inicjatywie prywatnej". Ten wstręt do kursów i egzaminów nie jest w Stowarzyszeniu rzeczą nową. Przypominamy sobie, jak to swego czasu jego menerzy rzucili w Poznaniu hasło: „nie zdawać żadnych egzaminów". Kto się wyłamywał z pod tego nakazu, tego wytykano palcami. Oczywiście, że ten i ów, nie w ciemię bity, a siły

w sobie do nauk czujący, puszczał mimo uszu te nawoływania do dziwnej solidarności i szedł swoją drogą, udawał się na kursy lub brał się sam do roboty i egzaminy zdawał. Nie wyszedł na tem źle nauczyciel, a i szkoła polska też zyskała. Kto się bowiem zetknął z pracą nauczycieli z egzaminem wydziałowym, czy z ukończonemi wyższemi kursami, nie zaprzeczy, że wnieśli oni bardzo dużo życia, inicjatywy i nowych pomysłów w zaskorupiałą rutynę starych metod nauczania. Nie chcemy przez to powiedzieć, że egzamin każdego zrobi genjuszem; jeśli brak zapału, chęci i zainteresowania do nauki, albo jeśli ktoś nie ma piątej klepki w łepecie, to na to i uniwersytet nie poradzi, na co mamy dziś tyle przykładów. Nie twierdzimy też, żeby nauczyciele bez kursów nie potrafili dobrze uczyć; owszem, wielu przez wytrwałą nad sobą pracę dochodzi do znakomitych wyników i praca ich w szkole stoi na równym poziomie z najlepszemi. Lecz dlaczego im nie ułatwić pogłębienia wiedzy przez systematyczną naukę na kursach, skoro do tego mają zupełne prawo, o czem niżej pomówimy? Dlatego to uchwałę, domagającą się zniesienia wyższych kursów nauczycielskich, należy ocenić nie jako wynik pewnego programu myślowego, lecz jako wyraz zazdrości tych, co egzaminów takich nie mają, ani też ich zdawać nie myślą, bo nie potrafią. „Nie mam ja, nie miej i ty" — oto przewodni ideowy motyw owych postanowień.

Sługębna a złośliwa fama wyolbrzymiła Wyższe Kursy i Instytut Nauczycielski do rzędu niebywałych przywilejów nauczycielstwa ludowego i szkół powszechnych, przywilejów niespotykanych w innych zawodach. Oczywiście najniesłuszniej, o czem doskonale wiedzą ci, co te rzeczy wygrywają przeciw nam. Bo proszę uważać. Istnieją szkoły, które przygotowują ludzi do różnych zawodów, więc na nauczycieli szkół średnich, na lekarzy, inżynierów itp. Te szkoły poziomem swoim przystosowane są w zupełności do potrzeb danego zawodu, tak że nie zachodzi później konieczność otwierania kursów dokształcających. I nikomu nie przyszłoby na myśl uważać te uczelnie za przywilej tego lub tamtego zawodu. A gdyby tak nauczyciel odważył się na taki pogląd i doradził znieść, dajmy na to, dwa lata filozofji, medycyny lub techniki, a zaproponował pozostawić dalsze kształcenie w tym kierunku „inicjatywie prywatnej", tak jak to zrobili nasi najmilejsi chrześcjańscy nauczyciele w stosunku do nauczycielstwa, toby go zwymyślano od durniów, uznanoby go za warjata i odesłano do czubków. Ta miara nie obowiązuje jednak, gdy chodzi o szkolnictwo powszechne. Odpowie na to jakiś przechera: a dyć są seminarja, czego jeszcze chcecie? Tak, są. Ale opinja pedagogów i ludzi, znających się na szkolnictwie, opinja samego nauczycielstwa (które braki swoje odczuwa i dlatego tak się rzuca do kształcenia i domaga się dla siebie studjów wyższych) osądziła seminarja za niewystarczające tak ze względu na wielkie postępy pedagogiki i psychologji, których wyniki musi się stosować w porządnem nauczanu i wychowaniu, jak i ze względu na wysoką rolę szkoły powszechnej, która poza swojem znaczeniem społeczno - państwowem staje się podstawą jednolitego systemu wychowania narodowego. Seminarja właśnie to przykład takich niepełnych, oberżniętych zakładów naukowych, jakiemi stałyby się uczelnie, przysposabiające do in-

nych zawodów, gdyby je obciąć u góry np. o dwa lata studjów. Jeśli seminarja byłyby pełnemi szkołami, wówczas zbyteczne byłyby kursy. Najwyższa Magistratura szkolna w Polsce napewno zrozumiała ten stosunek i w głębi musiała zdawać sobie sprawę, że jej stanowisko wobec szkolnictwa powszechnego powinno być takie samo, jak wobec innych kategoryj szkół, i dlatego powołała do życia W. K N. i Instytut Naucz., by choć w części wywiązać się z obowiązku wobec szkolnictwa powszechnego, skoro położenie finansowe Państwa nie pozwala jeszcze na gruntowną reformę kształcenia nauczycieli, jak to się dzieje gdzieindziej. Tymczasem ta odrobina sprawiedliwości, jaka kapnęła szkole powszechnej, rozkołysała bałwany oburzenia rozmaitych „idejalistów", „pokrzywdzonych" i „patrjotów", którzy zgodny podnieśli wrzask, że „przywileje" nauczycielstwa szkół powszechnych rujnują skarb. A ponieważ Stowarz. Chrz. jest ogromnie łase na okruchy łaskawych uśmiechów, wejrzeń i głaskań ze strony nauczycielskich „przyjaciół", więc w tym wrzasku przeszło wytrwałością największych wrogów nauczycielskich i drze się jeszcze, gdy tamci już zamilkli, przypominając społeczeństwu o nauczycielskich „przywilejach". To sobie zapamiętajcie nauczyciele „chrześcijańscy", że kursy nie są przywilejem nauczycielstwa, lecz tylko częściowo (w minjaturowych wymiarach) spełnionym obowiązkiem Państwa wobec szkoły powszechnej, tak jak nie są przywilejem pełne uczelnie dla innych narodów. Lecz czy wy to potraficie zrozumieć? ...

Ach, tak! Pozostaje jeszcze inicjatywa prywatna. O, znamy ją, znamy! W ubiegłym roku szkolnym jeden z członków Stowarzyszenia podjął taką „inicjatywę prywatną" i stworzył kurs maturalny, z którego na 40 uczniów zdał egzamin ... jeden. Współczucie należy się tym ofiarom inicjatywy prywatnej.

Na podobnej ideologii oparta uchwała, ażeby redukcję w nauczycielstwie rozpocząć od mężatek. Ponieważ członkowie Stowarzyszenia w Poznaniu, autoramentu dawniejszego nie żenili się z nauczycielkami, przeto tak skwapliwie dysponują dziś ich poborami. Biedne wy nauczycielki, któreście się splamiły, albo zamierzacie splamić małżeństwem w oczach „chrześcijańskich" nauczycieli! Mimowoli ta uchwała przypomina pewien obyczaj, przestrzegany przez Żydów, zwanych chassydami (najzacofańszy gatunek wśród starozakonnych). Owi Żydowinowie, jadąc ze swojemi połowicami na furze, nigdy nie siedzą razem obok siebie, lecz na jednem siedzeniu on, a na drugiem ona, obydwoje do siebie tyłem obróceni. Podobno — według ich zakonu — mąż strefniłby się, gdyby publicznie obok żony siedział. Czyżby „chrześcjańscy" nauczyciele obawiali się także strefnić, gdyby z mężatkami w jednej szkole uczyli i przy jednym stole siedzieli?

Poza tą humorystyczną cechą owej uchwały jest atoli i jej strona poważna, która wymaga rozpatrzenia. O ile nam wiadomo, niema w Polsce ustawy, żeby kobiecie zamężnej broniła pracować w zawodzie, który odpowiada jej siłom i upodobaniu. Do kategorji zajęć niezabronionych mężatce należy i zawód nauczycielski. Stosownie do tego każdy ojciec bez majątku, żyjący z ciężkiej pracy, a mający do wychowania dzieci, starał

im się zabezpieczyć możność życia, przygotowując je — wedle ich zdolności — do odpowiednich zawodów. Posyłał więc swoje dzieci albo do handlu, albo do rzemiosła, albo do szkół, a więc i do seminarjum. Gdyby był wiedział, że to zawód zakazany, szukałby im innych środków do życia. Taka córka, nim została nauczycielką, zażyła dość głodu i chłodu, naślęczało się to po nocach i namarnowało, aż tu teraz dlatego, że wyszła zamąż, ma się jej odebrać środki do życia, stanowiące według wszelkich praw sprawiedliwych jej niezaprzeczoną własność. A cóż to do stu djabłów za etyka?

Albo inny przykład: Taka biedna nauczycielka po maturze otrzymuje 130 do 150 zł. miesięcznie. Za skromny pokój w Poznaniu płaci połowę swych poborów, a za resztę ma wyżyć i przyodziać się. Żywi się więc herbatą i suchym chlebem, mdleje z głodu przy końcu miesiąca (były takie wypadki), bo i na to nie ma; aż wreszcie garbaty los zaczyna stroić wesołe miny i do niej się uśmiechać: oto spotyka w zawodzie młodego kolegę, utuczonego tak samo jak i ona na nauczycielskim chlebie, mają się ku sobie i żenią się; niebo się z tego raduje, bo szanse obrazy Boskiej się zmniejszyły, djabeł ze złości ogon pod siebie zawinął i zmyka, bo nic tu już po nim, Ojczyzna się wreszcie cieszy, że obrońców nie zbraknie; sympatyczna parka grucha sobie miłośnie a oblicza, że jakoś z dwóch skromnych pensyj łatwiej sobie poradzą, że zjedzą śniadanie i obiad uczciwszy, że starczy na zakupienie materji do załatania dziur garderoby mężowej, którą składał za czasów kawalerskich, bo nie miał jej kto załatać — aż tu ci przychodzą tacy „koledzy" i powiadają: oddajcie jedną pensję za to, żeście obrazili nasze uczucia „chrześcijańskie" grzechem małżeństwa. O koleżanki! jakżeż piękną przyszłość gotują wam „koledzy" stowarzyszeni: albo cnotliwą nędzę, albo jeszcze cnotliwsze staropanieństwo.

Możemy powinszować nauczycielkom tak pannom jak mężatkom oraz młodszym kolegom tej opieki zawodowej, jakiej doznają w sławetnem Stowarzyszeniu. Należeć do organizacji i płacić składki po to, ażeby za nie domorośli „reformatorzy" i „ustawodawcy" mogli się zjeżdżać i po nauczycielstwie ujeżdżać, ku uciesze naszych wrogów, to doprawdy nie do pojęcia.

Ograniczyć nauczycielom płatne urlopy — oto trzecia mądra uchwała owego zjazdu. Już to Stowarzyszenie jest majstrem nad majstry w urabianiu ujemnej opinji o nauczycielstwie; w tym kunszcie wyprzedziło nawet najbardziej nauczycielstwu nieprzychylnych. Bo patrzcie. Kiedy wyszedł na jaw opłakany stan państwowego skarbu i okazała się konieczność ratowania go, główny atak skierowano na nauczycielstwo szkół powszechnych, że to ono swojemi przywilejami zrujnowało finanse. Lotem błyskawicy rozeszła się wiadomość, że pięć tysięcy nauczycielstwa pozostaje na urlopie. Rozstawnym drukiem komentowano tę rzecz w dziennikach, ludzie brali się za głowy z oburzenia. Komedja dobrze była ułożona i miała wytknięty cel. Chodziło o odwrócenie uwagi od złodziejstw i grabieży, które stały się powodem ruiny finansowej. Szło dalej o wyzyskanie zamętu, ażeby utrącić nauczyciela i szkolnictwo powszechne i tym sposobem zabezpieczyć sobie i potomkom na przyszłość grunt dla

grabieży, która natrafiłaby na naturalną tamę, gdyby porządnie rozwijająca się oświata podnosiła dusze i moralność społeczeństwa. Tu kryje się tajemnica zorganizowanego ataku na nauczycielstwo. Urzędownie zaprzeczono tej wiadomości: liczba z pięciu tysięcy zmalała do ośmiuset i to chorych przeważnie nauczycieli. To zamknęło usta wrogom. Ale nie zamknęło Stowarzyszeniu, które rozsiewa dalej wiadomość i podejmuje publiczne uchwały o urlopach, wprowadzając w błąd i burząc opinję publiczną. Nie myślimy tu stawać w obronie nadużyć, związanych z urlopami, o ile one istnieją. Jeśli Stowarzyszenie o takich nadużyciach wie, to niech je wskaże, a nie strzela z zapłotu do całego nauczycielstwa. Czy delegatów chrześcijańskich nauczycieli kłuje to w oczy, że chorzy dostają płatny urlop? A co mają robić? Stargał nauczyciel zdrowie twardą pracą (a nie mądrowaniem na zjazdach delegatów chrześcijańskich naucz.), uczył po norach (w Królestwie i na Kresach Wschodnich), sypiał po stodołach, bo trudno o izbinę nieraz na wsi, to mu nawet nie można udzielić płatnego urlopu na leczenie? A prawda, przecież ma pensję i to bardzo wielką, skoro dawał na pożyczki państwowe, kupował akcje Banku Polskiego, daje na Ligę O. P. P., na Obronę Kresów Zachodnich itp., wybudował sobie w Zakopanem wspaniałe Sanatorjum, które powinno było Państwo ufundować, więc złożył majątek i na pieniądzach z pewnością leży. Niech się więc leczy! A do tego jeszcze pomoc lekarska, według której nauczycielka z otwartą gruźlicą nie dostaje grosza z Województwa, bo się nieformalnie leczyła, a tamten znów nauczyciel leczył się formalnie, to mu koszta leczenia przewalutowano na ośm groszy. Jest jeszcze jedno wyjście, a to już polega na chrześcijańskiej miłości członków Stowarzyszenia. Ot np. jeden z nich jest slöjdzistą, prowadzi kursy slöjdowe, bierze za to pieniądze, (których mu nikt nie może odebrać, gdyż nie jest mężatką), miał urlop płatny i koszta na wyjazd do Berlina (a nie schudł ze zmartwienia, że to za państwowe fundusze), więc wyćwiczywszy się w sztuce robót ręcznych, może zainicjuje na kursach wyrób kijów i torb żebraczych dla chorych nauczycieli. Koszta wyrobu tych szlachetnych akcesorjów pokryłoby państwo z tych pieniędzy, które mieli otrzymać urlopowani nauczyciele, liczba godzin na kursach slöjdowych podniosłaby się, ale zato kwestja chorych nauczycieli byłaby raz na zawsze rozwiązana. O, jakże piękna, jak mądra ta uchwała o urlopach!

A czy to nie wstyd, że ten sławetny zjazd w dziejach nauczycielstwa domagał się „zniesienia VIII klasy w szkołach powszechnych". Z pewnością na ziemiach Zachodniej Polski są — zdaje się — dwie takie ósme klasy w Poznaniu. Zniesienie ich nie przysporzy Państwu ani grosza oszczędności. Są to bowiem uczniowie w wieku szkolnym. Zostali zapisani do szkoły jeszcze według dawnej obowiązującego tu prawa w szóstym roku życia. Doszli do klasy VII, nie mając lat 14. Inspektor szkolny polecił z tych uczniów stworzyć VIII klasę, ażeby nie powtarzali starego materjału i pogłębili swoje wiadomości, nie przypuszczając, że ten tak prosty i zrozumiały fakt zostanie zakwestjonowany przez zjazd chrześcijańskich nauczycieli. Czy na drzwiach tej izby szkolnej, do której uczęszczają owi uczniowie, wywiesi się napis kl. VIII czy VII lub inna, to do

niej zawsze potrzeba nauczyciela. Wygnać tych uczniów ze szkoły nie można, jeśli zwłaszcza chcą się dalej uczyć, bo prawo a nawet obowiązek uczęszczania do szkoły — do tego wieku — określa Konstytucja. Ale od czegoż byliby „obrońcy“ szkoły powszechnej w osobach chrześcijańskich nauczycieli? Więc ogłasza się światu nowe „przywileje“ w szkolnictwie powszechnem, o których nikt nie wiedział, dając wrogom nową broń w ręce. Ale na szczęście w Polsce ludzie jeszcze myślą i grę tę odpowiednio ocenią. O co wam panowie chodzi? Czyż boicie się, ażeby dziecko robotnika, przed którem stoją szkoły wyższe zamknięte z powodu jego ubóstwa, nie nauczyło się trochę więcej?

Gdy się czyta te uchwały, odnosi się wrażenie, że to nie nauczyciele szkół powszechnych są ich autorami, lecz jakaś obca i wroga szkolnictwu powszechnemu organizacja. Zdumienie ogarnia nie z tego powodu, że paru ludzi, upitych szumnemi tytułami „delegatów“ nie rozumie najelementarniejszych zjawisk, faktów i interesów szkolnictwa powszechnego oraz nauczycielstwa, i bredzi nieprzytomnie a szkodliwie, ale że na tylu ludzi w Stowarzyszeniu nie znajdze się nikt, ktoby ocenił tę niszczącą robotę i przeciw niej zaprotestował. Samobójcy! Szkolnictwo powszechne ma wielu wrogów zdecydowanych, lecz żaden z nich nie może konkurować o pierwszeństwo ze Stowarzyszeniem Chrz.Naucz. szkół powszechnych.

Senator Bojko napisał dla chłopców książeczkę p. t. „Dusza pańszczyźniana“ W niej znaleźlibyśmy wyjaśnienie wielu objawów „działalności“ (czytaj: owczego pędu) chrześcijańskich nauczycieli. Książeczka ta powinna się stać codzienną lekturą wszystkich członków Stowarzyszenia.

Zetef.

Urywek z dziennika nauczyciela.

17. 11. 25.

W odnoszeniu się do dzieci kieruję się sympatjami. Oceny prac dokonuję na tych samych podstawach. Może źle czynię, może koszlawię kardynalne zasady pedagogiki, jednak pokonanie tego błędu wydaje mi się niemożliwością. Wprawdzie w mej klasie niema obojętności, lecz tylko mniejsze lub większe sympatje — wirują jednak jakieś astralne ciała poza tem, co widzę i czuć każą tak, a nie inaczej. Staram się to zadławić, lecz nie mogę — unikam jakrawości w postępowaniu — trochę obłudnym muszę być, lecz tak zasada pedagogiki każe.

23. 11. 25.

Nie troska o byt, ale różne zmartwienia odrywają mnie od impulsywnej pracy — nie pozwalają na skupienie się. Skąd zaczerpnąć ciepłych słów i myśli, aby je przelać w młodociane charaktery, jeśli w duszy własnej płomień przygasa?

Nie o pomyślne nowiny mi chodzi, ale o przypływ kilku myśli serdecznych na pustkowie. Czasem się to ziszcza — przyfrunie list — kilka myśli dobrych, szczerych i prostych ogrzeje i rozgrzeje, pocieszy i zachęci

do umiłowania dzieci i pracy. Staje sę mimowoli lepszym nauczycielem, — nie widzę trudności, których nie można pokonać, raduję się z własnej pracy, nie szukając rezultatów.

Dzieci cieszą się bardzo z tych chwil, a mnie żal tylko, że nie ode mnie to zależy, aby stworzyć taką atmosferę. Istotnie chwil takich mało jest, bo i listów i myśli dobrych tak mało dostałem. Kto silny jest i bez nich obyć się może, niechaj się cieszy, gdyż szczęśliwym jest...

15. 12. 25.

Nędza wchodzi do mej szkoły... Są takie dzieci, nad któremi los rozpostarł nie skrzydła łabędzie, ale krwawe szpony O własnych siłach idą od zarania swej młodości przez życie. Czasem brną szczęśliwie, ale czasem tylko... W twardej służbie o kawałek chleba marnieją. Przychodzą do szkoły nietylko zziębnięte, obdarte, ale spracowane i przygnębione — gdzież ich młodość? Ludzie, jak mogą, wyzyskują nierozwinięte ich siły — do szkoły posyłają je tylko z musu.

Odczucie ich losu, garście ukojeń, pociechy i zaradzeń moich nie starczy. Tutaj trzeba energji, aby ukrócić samowolę — trzeba szarpać sumienia.

Nędza wchodzi do mej szkoły — co mogę, to czynię. *eres.*

Z wiecu rodzicielskiego w Warszawie.

W dniu 14 marca br. (niedziela) odbył się w sali teatru Kamińskiego w Warszawie, Oboźna 1/3 zwołany przez posłów wielki wiec rodziców, posyłajjących dzieci do szkół powszechnych. W wiecu wzięło udział przeszło 2 500 osób. Przewodniczył p. poseł Piotrowski. Referowali pp. senator Kalinowski — Ogólna sytuacja w szkolnictwie; sekretarz generalny Związku Naucz. R. Tomczak — Idea szkoły powszechnej a stan obecny; sen. St. Kopciński — Przeciw podporządkowaniu szkolnictwa władzom politycznym; oraz pp. Mamczow, Weychert, Szymanowska, Raztawicki, Młynarczyk i inni.

Uchwalono następujące rezolucje:

Stwierdzając, że oszczędności państwowe dokonywane są obecnie głównie kosztem oświaty, że podczas gdy budżet oświatowy Rzeczypospolitej ulega daleko idącej redukcji, oszczędności nie są stosowane w dziedzinach bez porównania mniej ważnych, że pod pretekstem oszczędności Minister W. R. i O. P. dopuszczą się zamachu na siedmioklasową szkołę powszechną i urzeczywistnienie idei jednolitości szkoły, oraz usiłuje obniżyć poziom nauczania, dostępnego dla szerokich mas, czyniąc nadal z oświaty w najszerszem tego słowa znaczeniu przywilej ograniczonej części obywateli — Wiec zakłada przeciw tej zgubnej dla Państwa polityce energiczny protest.

W szczególności:

1. Wiec protestuje przeciwko redukowaniu w budżecie oświatowym sum, przeznaczonych na bieżące potrzeby szkół powszechnych, gdyż pociąga to za sobą zamykanie szkół wówczas, gdy poza szkołą znajdnje się 700 tysięcy dzieci w wieku szkolnym.

2. Wiec wypowiada się stanowczo za systemem jednolitego ustroju szkolnictwa w Polsce, którego podstawą winna być conajmniej obowiązująca siedmioklasowa szkoła powszechna, a jej nadbudową pięcioletnia względnie czteroletnia szkoła średnia lub szkolnictwo zawodowe.

3. Wiec protestuje przeciwko próbom podporządkowania władz szkolnych władzom administracji politycznej, do czego właśnie zmierza projekt ustawy o reorganizacji administracji szkolnictwa w opracowaniu Komisji p. Bobrzyńskiego

4. Wiec stwierdza, że wprowadzenie w życie art. 14 ustawy sanacyjnej z 22. 12. 1925 r. niesłychanie obniży stan szkół powszechnych, a w szczególności:

a) że znaczne powiększenie liczby dzieci przypadającej na jednego nauczyciela spowoduje niezwykłe pogorszenie warunków nauczania i uczyni szkołę powszechną niemal bezwartościową;

b) odjęcie siedmioklasowym szkołom powszechnym kierowników szkół oraz zastępstw za chorych nauczycieli wprowadzi dezorganizację w szkolnictwie tak pod względem wychowawczym, jak i administracyjnym i żąda od ciał ustawodawczych uchylenia tych przepisów, jako godzących w normalne funkcjonowanie i rozwój szkolnictwa powszechnego w Polsce.

5. Wiec stwierdza, że bez postawienia w należyty sposób kwestji budowy gmachów szkolnych nie może być mowy o realizacji idei powszechnego nauczania. Koniecznem jest, aby poczynione były starania o zaciągnięcie wielkiej długoterminowej pożyczki spłacanej przez te pokolenia, które tak zbudowane szkoły skończą.

Z ŻYCIA OGNISK.

Ognisko w Koźmienie. Na Walnem Zebraniu dnia 14 stycznia obrano prezesem kol. Kamińskiego, a sekretarzem kol. Czernika. W roku sprawozdawczym odbyło Ognisko 8 berań, na których wygłoszono 7 odczytów. Prócz tego odbyło się 1 zebranie towarzyskie i 1 wycieczka do muzeum w Gołuchowie. Bibljotekę powiększono do 300 dzieł. Dochody wynosiły 1590,10 zł. a rozchody 1484,15 zł.

Ognisko w Śmiglu. Prezesem jest kol. Antkowiak, sekretarką kol. Wertzówna. Ognisko istnieje od 1 czerwca 1925 i rozwija się pomyślnie. Koledzy skarżą się na niewdzięczność, jaka spotyka ich za pracę społeczną. Przeciwnościami takiemi zrażać się nie można.

Ognisko w Ostrowie pracuje bardzo intensywnie we wszystkich prawie kierunkach. Członkowie biorą udział w kursach instruktorskich, w pracy oświatowej pozaszkolnej, urządzają wycieczki krajoznawcze, posiadają ogniskową bibljotekę; na zebraniach wygłaszają odczyty itd. Ognisku prezesuje kol. Sztefek.

Ognisko w Połajewie wyraża życzenie, aby w N. G. publikować protokuły z lekcyj, urządzonych przez Ognisko pozn.

W sprawie nieregularnego nadchodzenia N. G. należy zwracać się do listonoszy.

Ognisko w Jarocinie odbyło dnia 1 lutego br. zebranie, na które zjawiło się około 25 kolegów ze Stowarzyszenia Chrz. Sprawę redukcji referował kol. Remer. Uchwalono szereg rezolucyj protestacyjnych, jakoteż uznanie dla kol. posłów i senatorów za obronę spraw nauczycielskich. Po zebraniu zapisało się 7 kolegów, nienależących dotąd do żadnego stowarzyszenia.

KSIĄŻKI NADESŁANE.

L. M. Törngren. „Podręcznik gimnastyki". Spolszczyli z oryginału szwedzkiego H. Czechowiczówna i T. Dręglewicz. Książnica-Atlas. Lwów-Warszawa 1925.

Janusz Domaniewski. „Z życia naszych ptaków" (Sikory). Książnica Atlas., 1926.

Nowicki. „Wychowanie fizyczne". Spółka Ped. Poznań 1926.

POSADY NAUCZYCIELSKIE.

Kuratorjum Okręgu Szkolnego Poznańskiego ogłasza niniejszem konkurs na następujące posady nauczycielskie:

1. Kierownika 6-klasowej szkoły wydziałowej męskiej z językiem wykładowym polskim w Inowrocławiu.
2. Kierownika 7-klasowej szkoły powszechnejj z językiem wykładowym niemieckim w Poznaniu.
3. Kierownika 7-klasowej szkoły powszechnej żeńskiej im. Królowej Jadwigi w Ostrowie od 1 kwietnia 1926 r.
4. Kierownika żonatego do 6-klasowej katolickiej szkoły powszechnej w Białośliwiu pow. wyrzyskiego; pierwszeństwo należy się nauczycielom z Wyższym Kursem Nauczycielskim lub egzaminem wydziałowym.
5. Kierownika 5-klasowej szkoły katolickiej w Ligocie pow. krotoszyński, od dnia 1 kwietnia br.
6. Kierownika 2-klasowej szkoły katolickiej w Lewkowie pow. ostrowski od dnia 1 kwietnia br.

Kuratorjum Okręgu Szkolnego Łódzkiego ogłasza konkurs na posadę kierownika 7-klasowej szkoły powszechnej nr. 66 w Łodzi.

Podania należy wnieść w drodze służbowej do właściwych Kuratorjów.

Redakcja: Poznań, ul. Piekary 6; **Administracja:** Poznań, ul. Matejki 19.

Prenumerata z przesyłką: rocznie 5 zł, półrocznie 3 zł; numer pojed. 50 gr.
Ogłoszenia: 1/1 str. 60 zł, 1/2 str. 30 zł, 1/4 str. 15 zł.

Pojedyncze zeszyty do nabycia w księgarni „Spółki Pedagogicznej" w Poznaniu, ul. Podgórna 7.

Redaktor odpowiedzialny: Zych Franciszek.

Czcionkami Drukarni Mieszczańskiej T. A., Poznań, Murna 2.